TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 169.

Dnia 31 Sierpnia 1820 roku v. s.

HISTORYA ARABSKA O KABALE.

Za panowania Kalify Merowana syna Abdal-Walida ostatniego z domu Ommiadów, roku egiry 120, było po wszystkich kraiach wschodu tak wielkie ziemi trzęsienie, że iedney nocy zapadło miast i miasteczek 600; skutkiem iak powiadano komet dwóch uprzednio na niebie widzianych, z których iedna uprzedzała słońce, druga za słońcem następowała.

To trzęsienie odkryło wiele przepaści, a blisko zwalin miasta Babilonu ukazała się iaskinia dawney nieiakieyś wyroczni. Pobożni do Mekki pielgrzymuiący, uyrzawszy w rozpadlinie skrzynkę cynową, uradowani znalezieniem skarbu, gdy wydobytą otworzyli, znalezli foliały rośliny biblos purpurą żołwiową a charakterami nieznaiomemi pisane; które iako rzecz sobie nieużyteczną, Imanowi mieyscowemu odnieśli.

Rządca wiernych, uwiadomiony o znalezieniu kraiowey starożytności kazał ią sobie dostawić, a niechcąc zatrudniać się wyrozumiewaniem, wezwał mędrców.

Zebrani z całego wschodu mędrcowie gwiazdowieszczcy, rękowróżcy, wykładami snów, i znaiomością wszelkiego rodzaiu wieszczb sławni, na piérwszy rzut oka mniemali, że to są kopiie przepisane z kolumn kamienney i ceglaney które potomkowie Sela przed potopem świata postawili, i które Józef starożytności hebrayskiey pisarz, swoiémi widział oczyma; inni wnosili, że to są kopiie z kolumn siedmiu miedzianych i siedmiu ceglanych, które po potopie wystawił Cham Noechowicz w przeciwność podaniom Seta, na które uczni Rabinowie także swoiemi patrzyli oczyma. Wynikły ztąd wrzaskliwe sprzeczności, podobne do upornych bez rzeczy kłótni, iakie zwodzą kobiéty zasiadaiące przy targowiskach z przedażą drobnych wiktuałów.

Postrzegli się mędrcowie w zapędach zgromadzeniu poważnemu nieprzystoynych, i rozumnym rozbiorem rzecz ułatwić przedsięwzięli. Wypisali tablicę charakterów, widoczną różnicę w foliałach okazuiących, i tę kombinuiąc, różnym szykowiem wielką sobie zadawali pracę, ale zamiaróm nieodpowiednią. Wszystkie ich

działania znikały iak rysunki na piaskach gwałtownym zachwycone wiatrem, gdy charaktery w iednym mieyscu oznaczały rzecz, też same w mieyscu innéni oznaczały działanie, a ieszcze w innych liczbę rzeczy lub działań, i tak przystępu do mistycznych taiemnic nieznaleźli.

Wstydém być zdawało się, że mędrcowie wschodu całemu światu z wrożby znani, nie umieią dać wiadomości o poleconym sobie dziele. Przez czas nie mały w cichym zadumaniu drapiąc swoie kosmate brody, i ponuro to na siebie, to po stronach spoglądaiąc nie wiedzieli iakiego iąć się sposobu.

Tak bardzo stroskanym dał się uczuć o pułnocy ogromny ryk osła, od którego wstrzęsła się ziemia. Przerażeni mędrcowie, dorozumieli się z wykładów Al-Koranu Proroka Muhammeda, że to głos Anioła rayskiego opiekuna tych źwiérząt pobudzaiący do pilności w dziele. Zdawało się mędrcóm, że od tego ryku napełnieni byli takim duchem mądrości, iakiego pospolite dusze ludzkie nie maią, złożyli walną radę i na tey, zgodnie postanowili, udać się do wielkiey biblioteki Kalify w Saraiu dla erudycyi sółtanek lokowaney, gdzie znaydowało się mnóstwo dzieł wybornych o różnych wróżbach, snach, zagadkach i tym podobnym przed-

miotach na wschodzie wypracowanych, także z Królestwa Khozar i Zarzecza Sabbatyckiego świeżo sprowadzonych; tam spodziewaiąc się znaleść przewodniczą do wielkiego dzieła skazówkę.

Szczęśliwy z natchnienia domysł, wydał szczęśliwe skutki. Mędrcowie światłem nadprzyrodzoném po rozkosznych biblioteki gmachach prowadzeni, omiiaiąc cienie wieków, trafili do samego źródła mądrości do talmudu Jezyrach, gdzie wyrażaią się imiona duchów, gwiazd, prawidła nakierowania influencyi, wszystkie nauki, oraz wiadomości rzeczy przeszłych i następnych, od początku aż do końca świata. Tey xięgi charaktery różnie szykuiąc i kombinuiąc z charakterami poruczonego sobie dzieła, nietylko taiemnicę zrozumieli, lecz nadto powzięli dowodną o nastaniu tegoż dzieła wiadomość i tak wkrótkości opisali.

„Hermes syn Mai, niedosyć na tym maiąc, że od Apollina z Olimpu za pobicie Lemniyskich kowalów oddalonego zachwycił trzody, zdiął z niego oręże, wziął muzyczne instrumenta, z zażalonego naygrawał się, a przez te figle zmusił opuscić dobrego króla Admeta i zaiąć się pracą strycharską w cegielni Laomedona, lecz nadto, kiedy tenże Apollo, pokrzywdzony zatrzymaniem zarobku grosza przy duszy

nie maiąc a z wróżby tylko żywiąc się, zaszedł do Delfów, i tam doskonalił wyrocznią. Hermes podmówiony od Hersy córki Cekropa Egipcyanina, pochwycił u niego wyroczne pisma czyli Kabałę, przeniosł do Tyru do wyroczni Herkulesa, którą królowa Astarta Hersy ciotka podówczas fundowała, i taiemnicę wyrokowania objawił, z czego wyrocznia Tyryyska niepośledniey nabyła sławy.

Za nayściem Greków pod dowodztwem Hammonowego syna, i po zdobyciu miasta Tyru, roku przed egirą 948, Arystander przy expedycyi woienney znayduiący się ofiarnik, zabrał z wyroczni Herkulesa kabałę a w lat kilka poświęcaiąc nowo fundowaną bogu nowemu Efestyonowi, niedaleko miasta Babilonu w gaiu Bagdad-Phul wyrocznią, uzacnił ią témi taiemnicami, z których dawane wyroki, zaspokaiały ciekawość licznie przybywaiących z całego wschodu ludów.

Około roku przed egirą 750, kiedy Johannasz jerozolimski arcy-ofiarnik podbiiał narody, i do rzeki Eufratu rozszerzył panowanie, ofiarnicy Efestyona, obawiaiąc się napadu zwycięzkiego żydów woyska, taiemnice wyroczne ukryli w ziemi.

Obawa ofiarników nie była próżna, bo wkrótce hetman woysk żydowskich Perc Leybowicz zabiegłszy z chałastrą pod mia-

sto Babilon, zrabował i z ziemią zrównał Efestyona bożnicę, zaiące z gaiu świętego powystraszał tak, że już potym nigdy nazad niepowróciły, a kabała po 870 leciech zjawiła się na widok światu, szczęśliwym zdarzeniem trzęsienia ziemi."

Rządca wiernych gdy odebrał tę wiadomość, był niezmiernie ukontentowany, że pod iego panowaniem tak ważne odkryło się dzieło i hoynie mędrców udarowawszy, żądał aby kabałę skombinowawszy z mądremi w bibliotece znayduiącemi się dziełami, na arabski przełożyli iężyk. Wdzięczni za dary mędrcowie, a do tego chęcią nabycia sławy powodowani, mile ten obowiązek przyięli, i ony spełniaiąc po pilnym przeyrzeniu wyroków Delfiekich, Hammońskich także Serapisa w Poncie i Kanopie dawanych, oraz innych sławnych wyroczni, iednomyślnie zgodzili się na to, że Kabała Efestyońska w zasadach i pewnościach swoich wszystkie celuie, a nawet niektóre wyraznością odpowiedzi przewyższa; więc zaięli się tłumaczeniem, i to szczęśliwie dokonali.

Po ukończeniu dzieła, dostrzegli mędrcowie, że foliiał ieden był sztucznie złożony, który z wielką ciekawością i ostróżnością rozwinąwszy znaleźli nadpis w te słowa: „Arystander bogów greckich niegodny „ofiarnik i Prorok Efestyonowi bogu no-

„ wemu, syna Semeli, przyiacielowi, za-
„ wsze wesołemu, bogów Egiptskich to-
„ warzyszowi, przy poświęceniu iego wy-
„ roczni ofiaruie. Roku piérwszego, Olim-
„ piady 114." To niespodziane odkrycie, o ważności dzieła i wierności kabalistyczney historyi przekonywaiące, zdawało się świetnemi nowiów księżyca rogami koronować mędrców prace; przeięci i iakby przesyceni radością, rozdziawszy szerokie swoie gęby, wykrzyknęli wesołe hałła hałłay i tak wrzeszcząc, przy kotłach i piszczałkach udali się na dwor Kalify z ofiarą swoiego dzieła.

Rządca wiernych grzecznie przyiąwszy ofiarę, dał wspaniałą odprawę mędrcóm, i wielki bankiet dla nich zgotować kazał.

Znayduiąc się w bankietnych gmachach mędrcowie, i tam swoię zawiodłszy biesiadę, gdy rozpoczęli rozmowę o wielkości ukończonego dzieła i ztąd wypływaiącey na cały wschód dla ciekawych dogodności; o taiemnicach i ważności talmudu Jezyrach godnego porównania z Al-Koranem, błogosławili prace swoie tym czuley, im więcey bankietnych używali darów. Przerywali czasem te affekta, rozumnemi do okoliczności zboczeniami; wnosili niektórzy, że troykąt efestyońskiey Kabały, zawiera wielką taiemnicę, azali nieoznacza,

równych odległości między wyroczniami Hammońską Serapisa i Efestyona, i należałoby ścisłym wymiarem zmierzyć; lecz większość zdań przeważyła, że dopiéro nie iest potrzeba wymierzać zwaliska dawnych bałwochwalni i wyroczni ich, a do tego świat nie zgodził się ieszcze na iednę zasadową miarę. Lud inney części świata dóydzie do tak głębokiey i przepaścistey mądrości, że na Seymach narodowych będą rozbierać i decydować rzecz o iestności od każdego i wszędzie zdrowym rozsądkiem widzialney iakby o iakiey oboiętności, oni błąkaiąc się w tey rozumu przepaści przemierzą z pewnością ścisłą ziemię od punktu biegunowego aż do równika, i z tego przemiaru postanowią pewną zasadową na cały świat miarę; oni gdy się zbliżą do zabytków pogańskich i zaczną podnosić z gruzów bałwochwalnie, będą mieli słuszny powód wymierzać zapadłe wyroczni lochy; więc chociażbyśmy równie pewną z cynowey Efeskońskiey skrzynki mogli postanowić miarę, iednak zostawmy dla nich ten plac chwały. Zgodziło się na to całe zgromadzenie i wykrzyknęli,“ hałła!

Po rozwiązaniu każdey podobney dygressyi, nieopuszczali mędrcowie użycia biesiadnych nektarów, którymi gdy wskroś przeięci byli, zdawało się im, że dekora-

cya gmachów, coraz inaczey się przemieniała. Mniemali naprzód, że są w lazurowosrébrney świątłości raiu proroka Muhammeda i widzą na złotych łancuhach zawieszone nad swoiemi głowami gwiazdy, a rayski anioł, którego ryk słyszeli, iakby ruszaiąc długiemi uszami winną im cześć oddawał. W dalszey przemian kolei spreżentowała się nieba szóstego iasność Karbunkułu gdzie było sklepienie z rogu iasnego chińskiey manufaktury, przez które iak przez wielkie okulary patrzyli na proroka Muhammeda i na iego konia Al-Boracha, kłaniali się im/mędrcowie i wzaiemne odbierali pokłony. Nakoniec zdawało się, że aniołowie po 70 skrzydeł białych iak śnieg z obustron maiący, uścielali dla nich materace safianem szmaragdowym powleczone, więc iak który stał, tak legli i spokoynie usnęli. Po nieiakim czasie przebudzeni mędrcowie, dziwili się iak aniołowie powyciągali z pod nich materace, osób nieruszaiąc, a gdy dało się słyszeć pianie kogutów, zrozumieli, że anioł kogutów opiekun stanąwszy nogą iedną na niebie a drugą na ziemi, daie hasło wyiścia z raiu, więc powstawali; i poznawszy rzecz, gdzie się znayduią, uściskali się wzaiemnie, powsiadali na anielskie źwiérzęta i z biesiadnemi pieniami roziechali się w różne świata strony, a sława ich na wschodzie

u wdzięcznych Muzułmanów wieczne odziedziczyła przebywanie.

Dokończenie Historyi z hebrayskiego.

Historya Assurska pod panowaniem Kalify Mer-Owana roku 4,502, a według ich rachunku roku 120 pisana, daie wiedzieć, że mędrcowie z całego wschodu, w liczbie sanhedrin przewyższaiącey zgromadzeni, nie zrozumieli kabalistycznych charakterów: brody tylko drapali, a choćby i ze wszystkiém powydzierali, nieby swoią niedokazali mądrością, aż głosem Edeńskiego Anioła Aiola orzeźwieni i duchem mądrości natchnieni, gdy dopadli do Talmudu Jezirach podówczas rzecz zrozumieli; iednak historyi dostatecznie nieopisali, mianowicie zkąd Appollo wziął Kabałę? a to z Jezyracha łatwo dóyść można: bo za czasu Nabo-Chod-Nasora, kiedy synowie Izraela byli różnie rozproszeni, Appollo rozboynik, co pozabiiał kowalów, wypędzony od pana Alimpa, włoczęga wydarł od żyda Azofa Kabałę i poswoił; tak iak Arystoteles będąc od syna Hammonowego uczyniony dozorcą skarbów w Jeruzalem zabrał taiemnie Salomona xięgi i pod swoim nazwaniem opublikował, o czém przekonywa Rabbi Meir, iak to stoi w xiędze Szewile Emunah, w bramie

ósmey. Oy! mądry Plato, mądry Sokrates, a oni od żydów wszystko wzięli iak stoi w Talmudzie w xiędze Juchasin!

Duch mądrości iest dziedzictwem iednego tylko Izraelskiego narodu. Mały chłopiec Izraelski potrafi naturalną mądrością swoią, sprofitować choćby z iakiego Filozofa ieźli tylko z nim wda się w rzecz; a cóż mówić o naucznych? ay ay!

Tym dziedzictwem i naucznością zaszczycony Szepszel Leyzerowicz Chap-Hendler, gdyby chciał swoią opisywać mądrość, skóra z szerobora zdięta nie wystarczyłaby na to. On przez naucznośc kabalistyczną ma w swoiey mocy wpływy gwiazd i losy planet niebieskich; on w kalendarzach przedpisuie, kiedy ma być miła pogoda, wiatr, chmury, deszcz, grzmoty, pioruny, śniegi i mrozy, i to mieyscami niechybnie uskutecznia się; on stanowił z planet rocznych panów, i wszystko mu się udawało do roku 5,571 a według europeyskiego rachunku do roku 1811 na który rok gdy wybrał Saturna, lubo słońce w zmowie z Marsem strąciło go z panowania i rok był zbyt gorący, stało się to z przyczyny, że Szepszel iuż mało dbaiąc o kalendarz zaniechał, przez iednę, trzy, siedm i dwanaście liter kabalistycznych hebrayskich, nakierować na rzecz Saturna niebieskie wpływy; a teraz kiedy on nie stanowi pa-

nów, świat nie wie który planeta panuie. Nikt Szepszela nieodepchnął od rządzenia planetami, dobrowolnie tego zaniedbał, dla zyskownieyszych z mądrości swoiey widoków.

Roku 5,572 kiedy swawolny i rozpustny motłoch roznosił po świecie zgubę i nędznie ginał, Szepszel iakby rycerz z pod kommendy Porca, żwawo krzątaiąc się umiał z okoliczności profitować. On sposobami różnemi nabywaiąc po zgubnych włocęgach sprzęty, zachwycił znaleziony przy ostygłym mammeluku exemplarz Efestyońskiey Kabały, ozdobnie pisany w Tauryżie dla piękney niegdy Bagdad, Katuncerki, Emira, Giaubana roku egiry 754, a poznawszy ważność dzieła i z iak wielkim nakładem było tłumaczone, przedsięwziął z tym towarem udać się do Bagdadu.

Po tak azardowney determinacyi, położywszy swoię iarmułkową rudemi peysami ozdobną głowę na dwóch kułakach, rozbierał myślą, że Assurowie dawne tłumaczenie mogli w przypadkach utracić, zatém proiektował, iak wiele uzyskać z nich może pieniądzy; i w tych myślach usnąwszy, widział w stronie wschodu Anioła Edeńskiego Aiola, który wyrzucał barzo wiele baniek pięknie koloryzowanych a wiatry niebieskie roznosiły ie w różnych kierunkach, ocknąwszy się wziął to

widzenie za godło zysku, że go Anioł cackami na wschod wabi, zaklął się nieoddać Assurom kabały aż mu zaliczą tysiąc kies złota, i nieoddalić się z Bagdadu póki nie nastąpi skutek; wyrzekł recht, i stuknął kułakiem po stole.

Odległość drogi do cztérech millionów metrów według nowego pomiaru świata, daleka i niebezpieczeństwo, mogłyby wstręt uczynić, ale komu szczęście służy, temu okoliczności sprzyiaią. Był to czas kiedy Jewreycy rzucaiąc ziemię rayską (gdzie nadużyciem dziedziczney Izraelskiéy mądrości zbogacili się) przedsięwzięli powrót do oyczyzny swoiey w dwu stach dawności ziemskiéy zaginioney, i Szepszel do tey włączył się kompanii; a gdy ich w podróży wstrzymano, Szepszel zostawiwszy uszkodzonych przez siebie kompanistów, osłoniony ciemnemi nocy obłokami, trafił przebrać się za granicę, i do Jeruzalem zdążył, ztamtąd zaś do Bagdadu, droga synom Izraela ponieważ tak dobrze wiadoma, iak niegdy w Wilnie przez ulicę skopowkę do zamkowey turmy, więc łatwo w Bagdadzie stanął.

Przybywszy do Bagdadu rozpoczął wolokitę z swoim towarem od domu do domu, lecz nad spodziewanie znalazł upowszechnioną Efestyońską kabałę i ledwo w iednym

domie, proponowano mu zapłatę dziesięciu aspr.

Smutno do mieszkania powróciwszy gdy zadumany usnął ukazał się mu powtóre anioł z bańkami, którego Szepszel ośmielił się zapytać: miłościwy Panie co te puzyrki znaczą? Odpowiedział mu Anioł, że mnóstwo pięknych a próżnych baniek, znaczy wielość kabalistycznych exemplarzy które masz wydać na świat. Ośmielony odpowiedzią Szepszel zagadnął Anioła czy nie pozwoli mu wskoknąć do Edenu iako pochodzącemu z proroków, maiącemu duszę nie taką iak inni ludzie lecz zaszczyconą prerogatywami Abrahamowego nasienia, i iako naucznemu, na to Anioł ofuknął go z gniewem: głupcze azali niewiesz co stoi w Talmudach i w xiędze Zomer Oricin, że z żadney ziemi niemożna przenieść się do raiu nikomu, iak tylko z ziemi Izraelskiey; tam kiedy staniesz będziesz mógł tego żądać, a dopiéro ukażę ci iedno widmo. W tym razie zdawało się Szepszelowi, że uszy iego staią się bardzo długie, za które Anioł wziąwszy, podniosł go bardzo wysoko i zapytał co widzisz? Szepszel odpowiedział, że widzi iakiś styrczak wielki krzywy od ziemi bardzo széroki w górze węższy, którego koniec kryie się w obłokach. Obiaśnił Anioł, że to iest część rogu Szerobora, i przydał: słuchay synu Izraela, ty widzisz dzie-

dzictwo twoie. Z tego rogu będą pobudowane dla Izraelitów kuczki wartości nad wszelką taxę wyższey. Podówczas niepotrzebuiąc kaucyi będą mogli bezpiecznie używać dziedziczney mądrości swoiey, oszukiwać podradami, handlem, pożyczkami i wszelkim matactwem, nie będą ulegać obcym sądom i żadnym karom, a do kuczek nikt nieprzystąpi, bo tych aniołowie bronic będą szablem tak długim, że iednym machem tysiące ludzi porąbać można. Ciesz się Szepszelu i spieway! Słysząc to Szepszel na powietrzu za uszy wiszący z radości zaspiewał Ay! b-e-m, b-e-e-m! spiewaiąc ocknął się, a w przestrachu że z nieba na ziemię leci, upadł ze stołka i wrzasnął ay weymir.

Długi czas przebywaiąc Szepszel w Bagdadzie kiedy kies złota doczekać się, ani z tego mieysca przeciwko przysiędze swoiéy oddalić się nie mógł, przyiął honorowe tam obywatelstwo, i kabałę z Arabskiego przetłumaczywszy, poleca amatorom kalendarskich prognostyków, aby to nowe dzieło chętnie przyiąć raczyli, i do uskutecznienia przysięgi iemu dopomogli. Nakoniec, chcąc Szepszel zasłużyć na względy, obiawia te wielkie prawdy, że Kalendarskie i kabalistyczne praktyki, na iednakich opieraią się pewnościach, że do kalendarza potrzeba umieć zastosować wiatry, a do ka-

bały okoliczności, zatym niechybne przepowiedzianey pomyślności nastąpią skutki; a nawet przeciwne przepowiedzenie przez te sposoby w dobre ewenta zamienić można. Zapewnia to Szepszel nietylko Arabskiemi w tablicach wyrażonemi charakterami, ale też i swoim dziedzicznym z proroków charakterem,

---

Awantura i rozmowa iednego Officera Francuzkiego zmarłego w Ru 1791 z iedną damą w Wesel.

W czasie pobytu moiego w Wesel, pewnego wieczora powracaiąc do siebie, uczułem iż mię ktoś ciągnie za rękaw. Przy małym świetle, spostrzegłem starą kobiétę, która do mnie złą francuzczyzną rzekła, że iedna dama prosi mię abym do niey przyszedł. Pewnym będąc iż to iest zdarzenie iedno z tych, które dobremi, czyli raczey złemi nazywaią, a które w każdym kraiu znaleść można, szedłem do siebie z zaprosin tych nie wiele sobie obiecuiąc, i nieuważaiąc na staruszkę; lecz ona koniecznie nalegała, i pociągnęła mię właśnie gwałtem. Zdięty ciekawością poszedłem za nią. Zatrzymała się wkrótce przed bramą iednego domu, którego pozor mię zastanowił. Myślałem iż to będzie iaka komnatka ciemna przy-

zwoitym dla moiey zdobyczy pałacem. Moie zadziwienie było wielkie; gdy bowiem staruszka pociągnęła za sznurek od dzwonka, wyszedł lokay dobrze ubrany, który idąc przedeninną otworzył mi drzwi iednego pokoiu dosyć ozdobionego, mocno oświeconego, w głębi którego spostrzegłem bardzo piękną kobiétę, która ledwie z piérwszey wychodziła młodości. Siedziała na sofie w dezabilu przystoynym; kiedym przyszedł, niepowstała, przestaiąc na skłonieniu głowy, któremu miły uśmiech towarzyszył.

Dama. Będzież zapewne Waćpan zdziwiony ze sposobu iakim się tworzy nasza znaiomość. Nie iest to zapewne zwyczay Dam Francuzkich; mówiono mi iż one są bardzo skromné. Co do mnie, nadto iestem otwarta, ażebym się w czémkolwiek wstrzymywała. Oddalam to co mi się niepodoba z taką szczerością, iak równie idę za tym co mi się zdaie być pociągaiącém. Widziałam Waćpana kilka razy przechodzącego około moich okien; figura iego podobała mi się. Pragnęłam go poznać: oto iest przyczyna dla którey się Waćpan u mnie znayduiesz.

Ja. Pochwała którą Pani raczysz przypisywać moiey powierzchowności, dostateczną by była przyprawić mię o własną miłość, ale iey mieć niechcę tylko tyle, ile mo-

gę być szczęśliwym zasłużyć na nią z innych względów.

Dama. Z komplementu który mi Waćpan czynisz, widzę iż iesteś ambarassowany; aby go od tego uwolnić, powiem mu iż tych komplementów cierpieć nie mogę: prawda, chociażby twarda, iest mi milszą, aniżeli grzeczność fałszywa. Ale dla czego Waćpan stoisz? proszę usiąść przy mnie.

Ja. Ponieważ mi Pani pozwala... Prawda chociażby twarda... nierozumiem, ażebyś Pani była kiedykolwiek w zdarzeniu słyszeć ią do siebie zastosowaną. Wdzięki iey byłyby dostatecznemi, zakryć wady charakteru, ieżelibyś iakie miała, czemu trudno mi wierzyć. Owszem przeciwnie, pewien iestem, że przymioty iey duszy odpowiadaią piękności postaci.

Dama. Z tego, zaraz mężczyźn poznać można. Dla tego że iestem piękna, więc iestem i doskonała. Ale przebóg Mości Panowie! mniey uprzedzenia dla nas w piérwszych momentach, a później więcey sprawiedliwości: nigdyż nieodmienicie swego postępowania? Przychodzicie zawsze iak niewolniki, a odchodzicie iak tyrany. Jak kobiéty niebaczne że wam daią prawo. Gdybyśmy umiały na tym kończyć żeby wam się podobać, i gdybyście wy nam się nadto nigdy niepodobali, rzeczyby były bardzo odmienne.

Ja. W tym ia upatruię więcéy zalotności, niż sentymentu. Pani więcey przywięzuiesz wagi do tryumfu, iak do uczucia.

Dama. Nie tak iest. Mimo to że mało iest takich osób którymbym pragnęła się podobać, znayduię serce moie zdolném do uczucia, a nawet do uczucia żywego.

Ja. Miałaś więc Pani kochanków?

Dama. Trzech.

Ja. Których porzuciłaś?

Dama. Nie, piérwszy umarł; więc nie miałam mu nic do wyrzucenia, drugi mię porzucił dla kobiéty która mnie nie była warta, i przez to zostałam zemszczoną. Mam ieszcze trzeciego, ale teraz iest nieprzytomny, oczekuię go; prowadzi się on wybornie i kocha mię mocno. Gdyby nieprzemagała we mnie ochota mówienia z Waćpanem, pokazałabym iego listy, z których mógłbyś o nim sądzić.

Ja. Jednakże ten kochanek musi mieć bardzo ważne interessa, kiedy się od niey oddalił. Kto posiada.....

Dama. Co Waćpan nazywasz posiadaniem? Zrozumieymy się ieżeli łaska; posiada moie serce, tak iest; kocham go bowiem do szaleństwa: i to iest wszystko.

Ja. Jako, Pani go kocha! i to iest wszystko? W czasie więc w którym musiał wy-

iechać, Pani nic więcey nie uczyniłaś, iak tylko wyznałaś mu miłość świętą?

Dama. Blisko lat dwóch iak on o tym wie, i iak mię na próżno męczy aby mu dozwolić tego, co rozumie iż mu do szczęścia iego brakuie. Jeżelibym była zdolna co uczynić, to zapewne dla niego. Ale znam i poymuię bardzo własny swóy interes. Nadto pragnę go dla siebie zachować, ażebym go miała postawić w tym stanie, iżby nie miał nic więcey do żądania, a następnie stałby się dla mnie oboiętnym. A potym, gdybym mu raz uległa, iużbym nie mogła sobie powiedzieć, iż mię kocha dla mnie samey. To wyobrażenie, nie tylkoby truło zawsze we mnie przyiemność iaką znayduię w iego towarzystwie, ale nawet czuię iżbym go przez to znienawidziała.

Ja. Ponieważ Pani lubi otwartość, więc mogę powiedzieć, iż ten sposób myślenia iest dosyć samolubny. Lituię się bardzo nad iey biednym kochankiem.

Dama. W samey rzeczy iak go nie żałować? pewny iest czułości kobiety którą kocha pewny tego że się nim całkowicie zaymuię. Nie myślę iak tylko mu się podobać, i niezostawiam mu momentu do żądania, wyiąwszy w iednym punkcie któryby mógł zniszczyć szczęście iego.

Ja. Zapewne, to iest że przez moc kochania, czynisz go nieustannym męczennikiem....

Dama. Czegoż?

Ja. Własney miłości ponieważ iey to powiedzieć potrzeba. Chcesz Pani używać tych samych praw iakie kobiéty maią, to iest podobania się, a chcesz się wywyższać nad nie, nie dzieląc z niémi tego co one nazywaią słabością. Ale uprzedzam Panią iż się oszukuiesz. Potwarz i złośliwość attakuie iey sławę, i sama się na to zgodzisz, że daiesz do tego powód, ponieważ pozory są przeciw Pani.

Dama. Zgadzam się na to, i nic mię to nie zastrasza. Znaioma mi od dawna zazdrość kobiét, i lekkość rozmów męskich na nasz rachunek. Zasługiwałabym więc na oszukanie które mi Waćpan przypisuiesz, gdyby boiaźń iednego lub drugiego wpływała cokolwiek na moie postępowanie. Potrzebaby być głupią, aby się chcieć zasłonić od obmowy. Nie, nie miałam tego na celu przybieraiąc sobie kochanka; móy zamiar iest uczynić go szczęśliwym, ale razem niechcę z niego przybierać sobie Pana. Przypomniy sobie Waćpan com mu powiedziała, że przychodzicie iak niewolniki, a odchodzicie iak tyrany. Nie iestem tak okrutną, ażebym szukała przyiemności w adoracyi niewolnika, ale lękam się tyrana. Waćpan to ieszcze nazwiesz osobistością. Mnieysza oto, bądź iednak pewnym, iż moiey opinii nie odmienię.

Ja. Gdybym miał szczęście być na mieyscu iey kochanka, przynaymnieybym się oto bardzo starał, i rozumiem że i on sam musiał czynić iakowe usiłowania.

Dama. Bez wątpienia; oziębłość, rospacz, wściekłość na przemiany, którym końca nie było; wszystkiego użył, a nawet i zuchwałości.

Ja. I nic nieskutkowało?

Dama. Nic całe. Kiedy iest w oziębłości, albo się kłóci, wtenczas gram na klawikorcie, i łagodzę iego rospacz przez iakie przymilania się. Gdy szaleństwo iego mię zastrasza, to go wypędzam od siebie; a kiedy porwie śmiałość aż do gwałtowney zuchwałości, zabraniam mu przyyiścia do mego domu na dłuższy lub krótszy czas, stosownie do wielkości winy iaką w nim znayduię.

Ja. Z tego wszystkiego sądzę, że kochanek Pani, iest to baranek rzadkiego rodzaiu.

Dama. Cóż Waćpan chcesz aby czynił?

Ja. Ażeby Panią porzucił po prostu.

Dama. On mię kocha, i nie obawiam się tego nieszczęścia, któreby było prawdziwém. Uważam go za naywiększe iakie mi się wydarzyć może. Jednakże wolałabym go utracić, aniżeli go zachować przez ofiarę . . . którey nigdy nieuczynię. Przedsięwziął on był mię porzucić, i mogę mó-

wić że przez cały ten czas byłam istotnie nieszczęśliwą. Nie było śrzodka któregobym nie użyła do iego powrótu, nigdy iednak niedaiąc mu nadziei w iednym punkcie, który dla siebie zachowałam.

Ja. Czy wiesz Pani, że ią uważam za osobę i srogą i niebespieczną. Niepowinnażbyś się Pani rumienić z męczarni człowieka, którego iak widzę potrzeba żałować dla tego że ią czci. Jest to nadużywać razem i korzyści iakie iey dało przyrodzenie, i wiary publiczney. Albowiem iak można spodziewać się natrafić na podobny iey charakter? Ale spostrzegam, iż iestem adwokatem iey kochanka, a iednakże nie dla tego tu przyszedłem.

Dama. Tak iest; rozumiem, iż kiedy Waćpana spotkała moia staruszka, zapewne takiego wyobrażenia nie miałeś. Gniewam się że Waćpan prędko spostrzegłeś rolą którą grasz. Bardzo mię ona zabawiła.

Ja. Rozumiem! Więc nie dla mnie, ale dla żartowania ze mnie Pani mię tu sprowadziłaś.... Ale co tu za hałas, który się na górze słyszeć daie?

Dama. To zapewne móy mąż który się spać kładzie.

Ja. Jey mąż? iako Pani ma męża?

Dama. A dla czegoż nie?

Ja. Ah! móy Boże! nie masz w tym nic nadzwyczaynego; ale ponieważ mąż ten

znayduie się na świecie, cóż on myśli o kochankach? Czy iest zupełnie przekonany, iż się wszystko kończy na sentymencie? a potym wyobrażenie wołać przechodzących, aby się bawić ich kosztém, czy tak iemu iak Pani wydaie się zabawne?

Dama. Czy on to utwierdza lub nie, iest to rzecz dla mnie zupełnie oboiętna. Ożenił się ze mną dla maiątku; używa też iego: czegoż mu więcey potrzeba? Ja go nie kocham. Chciał on w początkach naszego pobrania się być zazdrosnym; wymagaiącym, grubianinem iak i inni. Tak go dręczyłam, iż nakoniec tego poprzestał. Robi co mu się podoba, i ia także. Nie chodzę do iego pokoiów, i nie żądam aby mnie się naprzykrzał w moich. Nie znayduiesz że Waćpan iż mam racyą?

Ja. Bez wątpienia; a w końcu nie znaydziesz mię Waćpani obrońcą mężów, tak iak iestem kochanków.

Dama. Bo zapewne sam nie iesteś żonaty? Co większa Mości Panowie, co do tego punktu udaiecie na świecie ton lekkości, od którego w gruncie dalecy iesteście; a względem biédnych żon waszych, iesteście wszyscy dziwaczni, niesprawiedliwi, despotyczni, i katy. Ah! głupiaż to rzecz ten mąż!.... Cóż to iest iuż trzecia godzina biie! odchodź Waćpan spieszno. Jutro niedziela a muszę póyść rano na kazanie.

Ja. Z tego wszystkiego com słyszał, iestem bardzo ucieszony. Zawsze to będę uważał za moment bardzo szczęśliwy, w którym Pani z moiey figury osądziłaś, iż mam dosyć śmieszności, aby ta zasługiwała na iey uwagę. Żądam od niey pozwolenia, abym ią mógł częściey widywać przez czas któ-ry tu ieszcze przepędzę.

Dama. Zrobisz mi Waćpan naywiększe ukontentowanie. Jednakże proszę wierzyć, że niedosyć iest samych śmieszności aby mnie się podobać. Dobra noc.

Przyznam się, iż chociaż w życiu moim widziałem wiele kobiét osobliwych, ta zdawała mi się przewyższać wszystkie inne, i błogosławiłem przeznaczeniu, które mi dało natrafić w Wesel na to roztargnieniu. Bardzo regularnie do niey przychodziłem, i zawsze ią znaydowałem takąż, z iednakową szczerością dowcipu, iako też z otwartością w postępowaniu.

Upłynęło dni ośm iak się bawiłem iey towarzystwem, kiedy iednego wieczora przybyłemu do iey domu, powiedziano mi iż się nieznayduie. To mię zadziwiło, ponieważ nigdy i nigdzie niewychodziła, iak tylko do kościoła, i czasem na przechadzkę. Po nieiakim czasie znowu przyszedłem, tożsamo mi odpowiedziano. Udałem się tam ieszcze na zaiutrz pokilka razy zawsze z iednym powodzeniem. Szukałem przyczyny,

tego zdarzenia, kiedym zobaczył wchodzącą do mego pokoiu tę samę staruszkę która mię do niey wprowadzała, i która mi od niey następny list oddała.

„ Kochanek ten, którego sprawę Waćpan tak dobrze broniłeś, iuż przyiechał. Nie miałam nic pilnieyszego nadto aby go uwiadomić o naszey znaiomości. Chociaż go mocno uręczałam, iż Waćpan więcey iesteś miłym, niż niebezpiecznym, zdał mi się iednak być niespokoyny z naszego związku, a ia go nadto kocham abym mu mogła dać do tego naymnieyszy powod. Niechciey się więc Waćpan zadziwiać ieżeli go proszę, ażebyś u mnie więcey niebywał. Żałuię zapewne Waćpana więcey, aniżeli Waćpan mnie żałować będziesz. Ale ponieważ Waćpan wymagasz tak wiele powolności dla kochanka, zapewne nie będziesz temu przeciwny, iż Waćpana poświęcę dla niego. Żegnam Waćpana. Proszę wierzyć sentymentom któremi mię natchnąłeś, równie iako i o ukontentowaniu, które miałabym z widzenia iego, gdyby na to pozwolił.“

Znalazłem iż ten list kończył osobliwym sposobem moią awanturę. Byłbym wszelako wielce zmartwiony, gdybym wkrótkim czasie potym nie był przymuszony opuścić Wesel.

BITWA POD KULMEM

Sierpnia 30 roku 1813. Wyiątek z pamiętnika Polskiego oficera Tadeusza B.......

Długiemi klęskami znękane woysko francuzkie i polskie, wzmocnione po wielkich stratach 1812 roku świeżemi zaciągami, odpoczywało na leżach w żyżney Saxonii i Szląsku podczas zawieszenia broni w miesiącach Lipcu i Sierpniu 1813 roku. Cieszyły się narody spodziewaiąc się prędkiego pokoiu: życzyło tego woysko, lecz wodz Francuzów; nieugięty, ufny w mocy swego geniuszu i w dzielności swoich zastępów, tudzież polegaiąc na gotowości na własne rozkazy licznych narodów, odrzucał dumnie wszelkie traktaty.

Po skończeniu więc rozeymu w połowie Sierpnia zebrało się woysko w okolicy Drezna, które było główną kwaterą oraz środkiem działań francuzkiey armii. Jeszcze nie wszystkie oddziały były na mieyscu swego przeznaczenia, gdy woysko austryackie, iak okropna powódź szybko spuszczaiąc się z gór czeskich szło pochłonąć Drezno i zamknąć nas za Elbą. Lecz skutek nieuwieńczył przedsięwzięcia: po uporczywym boiu Austryacy musieli odstąpić z wielką stratą; zdobyto kilkanaście dział, i cała dywizya Jenerała *Metzko* dostała się w niewolą.

Wtedy *Napoleon* powziął śmiały zamiar zaczepnie rozpocząć działania woienne i zwróceniem większey części sił na Berlin, pomieszać cały plan kampanii sprzymierzonych Monarchów. *Ney*, *Oudinot* i *Regnie* byli wyznaczeni z korpusami do wykonania tego przedsięwzięcia. *Wandamme* maiąc w odwodzie korpus *Sent-Cira* ze strony Czech, powinien był utrzymywać postępy nieprzyiacielskiey armii.

Sam zaś *Napoleon* zostawał w Dreznie. Trzy dni przed odebraniem rozkazu do marszu rzęsisty deszcz lał bez ustanku. Stoiąc cały ten czas pod odkrytem niebem, konie bez karmu ledwo mogły się ruszać z mieysca; zgłodniali ludzie leżąc w błocie po oranych niwach, z trudnością utrzymuiąc ognie zostawali w nędznym, a co większa w niedołężnym stanie. Zmokła i zardzawiała ognista broń, nie mogła być użyteczną, przesiękłe wilgocią siodła, ciężyły koniom. Przecięż z ochotą wystąpiło woysko, w nadziei (posuwaiąc się naprzód) znalezienia żywności i szczęśliwym boiem polepszenia stanu swoiego opłakanego.

Wyruszył korpus *Vandama* z pod Drezna po drodze do Kenigszteynu. 1 Dywizya iazdy francuzkiey składała przednią straż. Jeden tylko pułk polski 8 lekkokonny pod dowództwem Pułkownika Tomasza *Lubieńskiego* zostaiący we francuz-

kiey służbie znaydował się w całym korpusie. I ta szczupła garstka męztwem i przezornością Pułkownika *Lubieńskiego*, miała chlubny zaszczyt ocalić po przegraney bitwie szczątki korpusu.

Tegoż dnia zrana nieprzyiacielski korpus pod przewodnictwem Xiążęcia Wirtembergskiego zastąpił nam drogę: po stoczoney bitwie zręcznie cofnął się małą drogą przerzynaiącą Gayersberg, zostawuiąc nam wolne przeyście przez Elbę. A tak pod samym Kenikszteynem przebyliśmy rzekę i rozpołożyliśmy się obozem na przeciwko nieprzyiaciela, czekaiąc wypadków dnia następnego. Groźny iest widok Kenigszteynu tego Palladium saskiey niepodległości, dotąd nietkniętego ieszcze ręką nieprzyiaciela. Dla zbudowania twierdzy wybrano panuiącą opokę nad pasmem skał otaczaiących brzegi Elby. Sterczące sosny i iodły w rozpadlinach i rozszczepach kamiennych, sprawuią bardziey ponurym widok natury, skąd inąd iałowy i posępny w tém mieyscu. Oprócz kilku budowli wzniesionych nad poziom, koszary, magazyny i prochownie wysieczone są w skałach; źródło wewnątrz twierdzy dostarcza wody, a ogromne zapasy żywności na lat kilkanaście mogą ochronić od głodu niezliczną osadę w przypadku oblężenia. U spo-

du skały leży małe miasteczko gdzie tey nocy była nasza główna kwatera.

Ze świtem boy się rozpoczął, który trwał aż do samey nocy. Położenie mieysca niedozwalało całey kawaleryi być czynną. Ciągle atoli przenosząc się z mieysca na mieysce zostawaliśmy pod ogniem nieprzyiacielskim. Nieustanny huk dział i ręczney broni, krzyki roziuszonego żołnierstwa, ięki konaiących, dym i kurzawa, które otaczały nas przez dzień cały, niesprawiły w nas nawykłych do krwawych boiów osobliwszego wrażenia. Lecz zmrok odkrył nam nowe widowisko: były to kongrewskie racc z płomienistemi ogonami. Ogniste te strzały przeraźliwym trzaskiem napełniły powietrze. Niepomnąc o własném niebeśpieczeństwie, z zadziwieniem i nieiaką ciekawością patrzaliśmy na ten straszliwy owoc ludzkiego zaślepienia. W końcu nieprzyiaciel odstąpił i my przepędziliśmy noc na mieyscu poboiowiska. Znaczna była strata z obydwóch stron. Pułk 8 niebędąc czynnym stracił iednak kilkanaście koni. Waleczny Szef szwadronu *Jaraczewski*, który ledwo ozdrowiał od ran pod Bautzen odebranych, dostał w tym dniu silney kontuzyi, nieopuścił atoli szeregów.

Scieraiąc się nieustannie z lekką nieprzyiacielską iazdą korpus Wandama, 29

Sierpnia wkroczył do Czech przez wąwozy Peterswaldu. Nieprzyiaciel słabo nam bronił przeyścia, wpuścił za sobą w dolinę ze wszech stron górami opasaną, gdzie leży zamek Kulm ze wsią tegoż nazwiska, zaiąwszy wysokości pokryte zarosłami ze strony Teplitz i wielki trakt, nam zostawił odkryte pole.

Takim sposobem naymnieysze nasze poruszenie nie mogło być ukrytém, my zaś tylko przez wystrzały wiedzieliśmy o mieyscu zaiętém przez nieprzyiaciela, nie mogąc nawet widzieć liczby. Do tego uchybienia w zaięciu położenia mieysca dodać należy, iż wąwozy w tyle korpusu zostały bez naymnieyszey straży; niedano przy tém żadney baczności na to co się dzieie w tyle ze strony Pirny, spodziewaiąc się, że Jenerał *Saint-Cyr* ciągnie w ślad za nami.

Tak dobrowolnie wpadł w sidła Jenerał *Wandam*, który więcey był sławny z osobistey śmiałości niżeli ze znaiomości sztuki woienney. Nieszczęśliwa była ta strona gdzie on przechodził z woyskiem, gdyż karność i zachowanie własności obywatelskiey niewchodziły nigdy do planu iego postępowania. O nim to powiedział *Napoleon*, że gdyby miał dwóch *Wandamów* iednegoby kazał rozstrzelać.

30 Sierpnia zrana iuż połączone siły

sprzymierzonych woysk uderzyły razem na wszystkie punkta naszey pozycyi. Armaty biły we środek i wkrótce zapaliły wieś gdzie stały nasze obozy i prochy. Wybor piechoty nieprzyiacielskiey nacierał na nasze prawe skrzydło, iazda zaś na lewem skrzydle przypuszczała silny attak chcąc zmięszawszy nas ogarnąć z tyłu. Niewprawni francuzcy konskrypcyoniści nie mogli się opierać rossyyskiey kawaleryi, słusznie poczytuiącey się za iedną z naypiérwszych w świecie. Przykład nieustraszonego Pułkownika *Łubieńskiego*, który na czele 8 pułku lekko-konnego przenosił się w mieysca naywiększego niebezpieczeństwa, przykład mówię tego odważnego dowodzcy na nieiaki czas utrzymał przewagę na naszey stronie, i kilka razy zwracał do boiu już piérzchaiące pułki. Wtedy nieprzyiaciel powziął zamiar działaniem artylleryi zbić nas ze skrzydła, i pod zasłoną swey iazdy rozpoczął do nas ogień z dział na pagórku uszykowanych.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siédmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 27 miesiąca Sierpnia roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*